

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

28 IX-4 X 1987

Nr. 35 (1335) Rok XXIX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

KATOLICY STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Jest ich 53 miliony. Długo walczyli o uznanie i właściwe miejsce w kraju wobec większości protestanckiej, głównie anglo-saksońskiej. Najczęściej byli traktowani jako obywatele drugiej kategorii, ubodzy emigranci. Przybywali z Irlandii, Włoch, Polski czy Hiszpanii. Wybór J. Kennedy'ego na prezydenta wykazał, że można być jednocześnie katolikiem i pełnowartościowym Amerykaninem. Obecnie charakteryzuje ich nadzwyczajny dynamizm, awans społeczny w pracy i w życiu publicznym. Mają olbrzymi wpływ na opinię publiczną, zwłaszcza dotyczącą pokoju, ekonomii, rodziny. Są niezwykle ważną grupą społeczną tak dla USA, jak dla Kościoła Powszechnego.

Ich cechą charakterystyczną to uniwersalizm. Są otwarci na innych, na inne. Kościół katolicki w USA stał się miejscem spotkania wielu kultur i ras. Początkowo był to tygiel dla emigrantów europejskich, by następnie stać się miejscem zawiązywania więzi między emigrantami pochodzącymi z Porto Rico, Kuby, Meksyku, Chile i innych krajów Ameryki Łacińskiej a dotychczasowymi obywatelami Stanów.

Kościół amerykański szanuje kultury i języki tych narodowości nie tylko odprawiając w ich językach Msze św., ale pomagając im wejść w normalne życie amerykańskie. W tym sensie jest to Kościół prawdziwie katolicki, bo uniwersalny.

Katolickość znaczy także powiązanie z Rzymem, z Ojcem św. Na pewno, wykazują to statystyki, katolicy Stanów Zjednoczonych są bardzo przywiązani do osoby Papieża - obecnego Papieża. Anglofoni popierają go w jego walce o prawa człowieka, katolicy pochodzący z Ameryki Łacińskiej miłują go jako ojca.

Wszyscy podkreślają Jego indywidualność.

Katolicy amerykańscy są zwolennikami Kościoła jako Ludu Bożego, ludzi ochrzczonych i żywo zainteresowanych wspólnotą Kościoła i ewangelizacją. Gdy biskupi amerykańscy pracują nad pewnym dokumentem przedstawiając do publicznej wiadomości wiele wersji, by je przedyskutować i ulepszyć przed opublikowaniem tekstu ostatecznego. Niekiedy pojawia się pewien rozłam między taką czy inną praktyką rzymską a „kulturą amerykańską”. W ostatnim udokumentowanym dziele na ten temat (The American Catholic People - opracowanym przez G. Gallup) możemy wyczytać wypowiedź, dobrze oddającą odczucie wielu katolików tego kraju: „Jesteśmy bardzo wierni Papieżowi i uważamy Rzym za centrum jedności Kościoła, a nie za organ kontroli i sankcji”. Oto istota tego niby konfliktu, podnoszonego przez świecką prasę.

Na codzień życie stawia ich przed wieloma problemami i dramataми, które oczekują jasnego, ewangelicznego określenia i rozwiązania. Podziały wśród katolików amerykańskich wywołują problemy kontroli urodzeń, przerywania ciąży, ustawodawstwa rozwodowego, homoseksualizmu, roli kobiet w Kościele, sprawy wojny i pokoju, sprawiedliwości gospodarczej i społecznej.

Nie znamy jeszcze pełnych wypowiedzi Ojca Świętego z jego ostatniej wizyty apostołkiej w tym kraju. Nie mniej wierzymy, że dzięki zapewnionej asystencji Ducha Świętego, Jan Paweł II uobecnił sobą Piotra naszych czasów i Kościół Chrystusowy, którego drogą jest każdy człowiek. Ks. Wacław SZUBERT

Brazylia w oczach Polaka

Po 17 sierpniowych dniach pobytu w Brazylii nie można mieć oczywiście obrazu tego ogromnego kraju, nawet jeśli pobyt ten był bardzo bogaty w kontakty z ludźmi reprezentującymi różne środowiska i warstwy społeczne, nieraz skrajnie różne poglądy polityczne.

Dawało to wyjątkowe możliwości zebrania informacji i wymiany doświadczeń. Ale także zdania sobie sprawy z rozmiarów własnej niewiedzy ze skali kontrastów i problemów tego kraju, a także z trudności zrozumienia się z brazylijskimi partnerami.

Zacznijmy od tego ostatniego problemu. Okazywało się co chwila, że te same słowa znaczą co innego w Polsce i w Brazylii. I tak np. przybysza z Polski uderza rozpowszechnienie wśród intelektualistów marksistowskiego języka, rzecz dziwna dla człowieka żyjącego w postmarksistowskiej epoce, kiedy marksizm prawie nikogo już nie interesuje, kiedy szuka się nowego języka i innych sposobów zrozumienia rzeczywistości. Ale ta marksistowska terminologia odnosi się do zupełnie innej praktyki niż w krajach realnego socjalizmu; w tych ostatnich związana jest z socjalizmem państwowym dążącym do rozciągnięcia kontroli nad całym indywidualnym i społecznym życiem człowieka, natomiast w Brazylii jest raczej wyrazem dążeń przeciwnych, zmierzających do niczym nie skrepanego budowania od dołu społecznej solidarności, kładących nacisk na budzenie inicjatywy i rozwijanie umiejętności współpracy. Chodzi tu więc o

dokończenie na str. 2

□ Trwają rozmowy między Kościelnym Komitetem Rolniczym a przedstawicielami władz w sprawie powołania fundacji na rzecz zaopatrzenia wsi w wodę. Na ten projekt Kongres USA przeznaczył już 10 mln. dolarów, co zdaniem ministerstwa rolnictwa jest sumą niewystarczającą. Nie mniej Kościelny Komitet Rolniczy chce przeznaczyć te dewizy na zakup maszyn rolniczych za granicą, które następnie zostaną sprzedane za gotówkę rolnikom indywidualnym. Z uzyskanej sumy można by dopiero finansować wiejskie instalacje wodne. Minister Urban zapowiedział już, że aby nie blokować postępu prac, władze państwowe wyraziły zgodę na zwolnienie od cła darowizny i sprowadzone maszyny.

□ Pod koniec sierpnia w Warszawie Sąd Najwyższy oddalił rewizję Komitetów Założycielskich Związków „Solidarność” zakładów pracy z Torunia i Szczecina, opierając się na ustawie o związkach zawodowych, która zawieszona pluralizm związkowy w zakładzie pracy; jednocześnie potwierdzając samą zasadę pluralizmu.

□ W warszawskiej „Polityce” z 20 września ukazał się artykuł o działaniach zbrojnych 17 września 1939 r. Związku Radzieckiego wobec Polski. Choć komentarz nie odbiega zbyt od dotychczasowej linii propagandy komunistycznej podano szereg faktów, dość wiernie odzwierciedlających rzeczywistość napadu sowieckiego na Polskę.

I ZE ŚWIATA

□ W Związku Radzieckim coraz więcej młodych zainteresowanych jest problematyką wiary i Kościołem, pomimo pięćdziesięcioletniej ateizacji społeczeństwa. Wielu oczekuje od Gorbaczowa gestów w tej materii, zwłaszcza otwarcia niektórych kościołów. W Związku Radzieckim bowiem z 10500 kościołów otwartych jest zaledwie 500.

□ Wiele nadziei budzą ostatnie rozmowy ministra spraw zagranicznych Edwarda Chewardnada z sekretarzem stanu George'em Shultze'em dotyczące rozbrojenia. Wydaje się, że ostatnie przeszkody tak natury technicznej, jak politycznej mają szansę być usunięte. Jednocześnie tak przedstawiciele Układu Warszawskiego jak Paktu Północnoatlantyckiego obserwowali wrześnie manewry przeciwnych armii. Odbywały się one w ZSRR (na Białorusi), w NRD, w Bawarii (RFN) i we Francji.

□ Prezydent Reagan przyjął siedmioosobowe kierownictwo nikaraguańskich „contras”. Tymczasem sandiniści proponują „dialog narodowy” wyłączający właśnie Contra.

dokończenie ze str. 1

budowanie jakby ludowego społeczeństwa, o „upodmiotowienie” społeczeństwa a nie jego „upaństwowienie”, t.zn. całkowite podporządkowanie aparatowi władzy. Dla Polaka jest zresztą niespodzianką ogromna rola tego aparatu w gospodarce – nie są natomiast niespodzianką hamulce gospodarczego rozwoju (mówiąc delikatnie) jakie wynikają z biurokratyczno-korupcyjnego sposobu sterowania gospodarką.

Niespodzianką jest także rozpiętość płac – nie tyle przepaść pomiędzy dochodami przedsiębiorców czy wielkich właścicieli ziemskich a nędzą mieszkańców *faveli* czy niektórych wsi, bo o tym każdy wie – ile niewyobrażalne w Polsce różnice między płacami w różnych zawodach. U nas płace najwyższe na ogół nie przekraczają bowiem dziesięciu płac minimalnych. Uważa się zresztą, że potrzebne jest większe zróżnicowanie, uwzględniające o wiele bardziej jakość pracy i jej wartość dla społeczeństwa – jeśli się nie wynagradza dobrze dobrej pracy, to jej jakość spada bardzo szybko, co jest prawdziwą plagą w krajach bloku socjalistycznego.

Polacy są ludźmi bardzo przywiązanymi do swojej historii, instynktownie broniącymi swojej kulturalnej tożsamości i ciągłości rozwoju kultury. Jest to zrozumiałe w kraju, gdzie język i kultura były zagrożone przez państwa, które podzieliły Polskę między siebie. Kulturowy obraz Brazylii jest o wiele bardziej złożony, tutaj różne kultury nakładają się na siebie. Dla Polaka niespodzianką jest żywotność i rozpowszechnienie kultów afrobrazijskich, które zdają się wyrażać tęsknoty nie tylko potomków dawnych niewolników ale i wszystkich tych, którzy dziś czują się zniewoleni czy odrzuceni. W Polsce XIX wieku istniała swoista teologia wyzwolenia, tworzona raczej przez poetów i filozofów niż teologów. Koncentrowała się ona na wyzwoleniu narodu, problematykę społeczną odsuwając na drugi plan. W Brazylii odwrotnie: mówi się o wyzwoleniu ludu, natomiast naród, słowo święte dla Polaków, nie ma tu dobrej prasy, bowiem kojarzy się z doktryną bezpieczeństwa narodowego, związaną z wojskową dyktaturą.

W jakim stopniu historia jest obecna we współczesności? W Polsce niewątpliwie w wysokim, w Brazylii w na pozór słaby – ale nie mogę się oprzeć przypuszczeniu, że w rzeczywistości podział na potomków dawnych panów i dawnych niewolników jest mocniej zakorzeniony w mentalności ludzi dzisiejszych niż to się wydaje. Czyżby stąd brało się tak

wielkie przywiązanie do teologii wyzwolenia i tak silny opór wobec niej?

Dla Polaka jest ona sympatyczna i bliska jako uogólnienie wspaniałej pracy na rzecz wyzwolenia i nędzy i zależności, bowiem wolność jest wartością niezmiernie dla Polaków cenną, a dążenie do niej ma charakter religijnego obowiązku. Ale jednocześnie jest on nieufny wobec zapożyczeń z europejskich systemów myślowych (marksizmu i niektórych kierunków teologicznych), wydaje mu się bowiem, że mogą one teologiczną refleksję nad wolnością i wyzwoleniem raczej zubożyć i zniekształcić niż wzbogacić. W szczególności budzi walki klas, bowiem jego doświadczenia pokazują, że ta ostatnia wiąże się z szerzeniem nienawiści (albo do niej prowadzi), co jest najgłębiej sprzeczne z chrześcijaństwem, a na dłuższą metę samobójcze.

Dla mnie najcenniejsze są doświadczenia i osiągnięcia Kościoła w Brazylii w zakresie pełnej ewangelizacji obejmującej formację duchową i wypływające z niej działania zmierzające do budowy lepszego, bardziej wolnego i sprawiedliwego społeczeństwa. Przykładem tego są *comunautés ecclesiales de base*, ale nie tylko one – w różnych *favelach* np. spotykaliśmy się z pracą ludzi i grup, które z chrześcijańskich inspiracji podejmują zarówno pracę opiekuńczą nad dziećmi czy innymi potrzebującymi pomocy jak też organizują współdziałanie mieszkańców dla obrony ich praw i dla kulturalnego, społecznego i gospodarczego rozwoju. Sądzę, że tego rodzaju praca jest obecnie bardziej rozwinięta w Brazylii niż w Polsce. Jest zatem dla nas inspirująca choć nie zawsze nadająca się do bezpośredniego naśladowania.

Sądzę również, że zarówno dla Brazylii jak i dla Polski inspirujące mogą być także doświadczenia innych krajów. Myślę w tej chwili o Burkina Faso (dawna Górna Wolta), gdzie *comunautés ecclesiales de base* są już zwykłą, powszechną formą życia Kościoła – należy do nich około połowy katolików, a według programu Episkopatu powinni należeć wszyscy.

W dzisiejszym podzielonym świecie wielokierunkowy dialog jest konieczny, zarówno dla zachowania pokoju jak i dla szukania dróg rozwoju. Podróż do Brazylii była dla mnie silnym bodźcem do refleksji na te tematy i potwierdziła przekonanie, że współpraca pomiędzy ludźmi, którzy chcą się zrozumieć i dążą do wspólnych wartości jest może najbardziej potrzebną współczesnemu światu.

Stefan WILKANOWICZ



LITURGIA SŁOWA

27 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK A

Pierwsze czytanie

Iz 18, 1-7

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.

Chcę zaśpiewać memu przyjacielowi pieśń o jego miłości ku swojej winnicy. Przyjaciel mój miał winnicę na żywnym pagórku.

Otóż okopał ją i oczyścił z kamieni, i zasadził w niej szlachetną winorośl; w pośrodku niej zbudował wieżę także i kadz w niej wykuł.

I spodziewał się, że wyda winogrona, lecz ona cierpkie wydała jagody.

«Teraz więc, o mieszkańcy Jeruzalem i mężowie z Judy,

rozsządźcie, proszę, między mną i między winnicą moją.

Co jeszcze miałem uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem w niej?

Czemu, gdy czekałem, by winogrona wydała,

ona cierpkie dała jagody?

Więc dobrze! pokażę wam,

co czynię winnicy mojej:

Rozbiorę jej żywopłot, by ją

rozgrabiono;

rozwalę jej ogrodzenie, by ją stratowano,

Zamienię ją w pustynię,

nie będzie przycinana ni plewiona,

tak iż wzejdą osty i ciernie.

Chmurom zakażę spuszczać na nią

deszcz».

Otóż winnicą Pana Zastępów jest dom Izraela,

a ludzie z Judy szczepem Jego

wybranym.

Oczekiwał tam sprawiedliwości, a oto rozlew krwi, i prawowierności, a oto krzyk grozy.

Drugie czytanie

Flp 4, 6-9

Czytanie z listu świętego Pawła Apostoła do Filipian.

Bracia:

O nic się zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem. A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie.

W końcu, bracia, wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebny, to miejcie na myśli.

Czyńcie to, czego się nauczyliście, co przyjęliście, co usłyszeliście i co zabaczyliście u mnie, a Bóg pokoju będzie z wami.

PLON JEMU NALEŻNY

Smutna przypowieść: właściciel winnicy domaga się plonu jemu należnego, a robotnicy wyrzucają jego wysłanników, w końcu zabijają syna właściciela.

To jest przypowieść o Bogu, który wychodzi do człowieka, wyciąga do niego rękę i doprasza się plonu życia, owoców pracy.

Bo prawda o człowieku jest taka: człowiek jest dziełem Boga, dobrym dziełem, ale dziełem niedokończonym. Trzeba więc, by człowiek we współpracy z Bogiem dopełnił siebie. Bóg dokonał jednego etapu stworzenia, a dalszy ciąg należy do człowieka. Ta praca stanowi o wielkości człowieka, o jego godności. Uczestniczy on w ten sposób w dziele stwarzania, które Bóg rozpoczął i chce doprowadzić do końca.

2. Jest w nas pokusa ucieczki; człowiek ucieka przed pracą, a więc przed Bogiem i Jego wołaniem. Jest coś w tym z ucieczki Adama, pierwszego człowieka.

Bóg jednak jest niestrudzony w poszukiwaniu. Kiedy Adam zgrzeszył, rozległo się wołanie Boga: Adamie, gdzie jesteś?

3. Jest to opowieść, która być może ilustruje potrzebę naszej pracy w dziele zbawienia siebie.

Na dzień wprowadzenia do Saint Amadour, pięknej Aude z Tuluzy, którą król René co dopiero poślubił w Arles, konsulowie miejscy postanowili młodej parze ofiarować spektakl niezwykły, scenę powieszenia skazańca. Kiedy królowa zobaczyła nieszczęśliwca z rękami związanymi i sznurem na szyi, krzyknęła przerażona do męża: „Panie, zmiłuj się nad nim!” - „Panowie - zwrócił się do miejskich konsulów król - słyszycie o co prosi królowa?”. „Ten człowiek fałszował monetę królewską, prawo powiada, że musi być powieszony”. Ktoś z doradców królewskich przypomina, że jest zwyczajem miasta Saint Amadour, iż można wykupić skazańca za 1000 dukatów. Ale skąd znaleźć 1000 dukatów? Król kazał przeszukać bagaże. Słudzy znaleźli 800. Królowa szukała w swoim trzosi, zna-

Evangelia

Mt 21, 33-43

† Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Jezus powiedział do arcykapłanów i starszych ludu:

«Posłuchajcie innej przypowieści. Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej prasę, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał. Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego kamieniami obrzucili. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili.

W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc „Uszanują mojego syna”.

Lecz rolnicy, zobaczywszy syna, mówili do siebie: „To jest dziedzic; chodźcie, zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo”. Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili. Kiedy więc właściciel winnicy przyjdzie, co uczyni z owymi rolnikami?»

Rzekli Mu: «Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze».

Jezus im rzekł: «Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: „Właśnie ten kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła. Pan to sprawił i jest cudem w naszych oczach”.

Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce».

laza tylko 50. „Czy to nie wystarczy, panowie, 850 dukatów, by uratować życie człowieka?” „Prawo wymaga 1000” - odpowiedzieli konsulowie. Wszyscy ze swity królewskiej opróżnili swoje trzosi, i uzbierano 997 dukatów. „Musi być 1000!” - „Czy z powodu 3 dukatów człowiek zostanie powieszony?” - wykrzyknęła królowa. „Takie jest prawo” - odpowiedzieli przedstawiciele miasta i dano znak katowi, by wyrok wykonał. „Wstrzymajcie się - rzekła królowa, - przetrząśnijcie kieszenie skazańca. Może on ma przy sobie 3 dukaty”. Kat przeszukał kieszenie przestępcy i znalazł potrzebne 3 dukaty. Skłonili głowy przed królową konsulowie: „Pani, ten człowiek jet wolny!”

Skazańcem jesteśmy my, ludzkość. W dzień sądu zbawi nas 800 dukatów Bożego Miłosierdzia, wstawiennictwo Matki Najświętszej, zasługi świętych Pańskich i choćby 3 dukaty naszej pracy nad sobą, naszego wysiłku. Ale one, jak właścicielowi winnicy, Bogu są należne.

Leon BRZEZINA, OMI

ŻYCIE KOŚCIOŁA

• 26 sierpnia Ojciec św. spotkał się w bazylice św. Piotra z liczną grupą pielgrzymów polskich, do których wygłosił przemówienie na temat roli Pani Jasnogórskiej w dziejach narodu polskiego. Powiedział m.in.: „Na naszej polskiej ziemi Pani Jasnogórska w szczególny sposób przoduje nam w wędrówce wiary, nam, synom tej ziemi, synom i córkom. Polakom i Polkom, wszystkim, którzy na tej ziemi mieszkają, a nawet jeszcze i tym, którzy poza tą ziemią się znajdują, bo bardzo często towarzyszy im obraz Matki Bożej Jasnogórskiej w ich domach, a także w ich wspólnotach. W dniu dzisiejszym w szczególny sposób rozważamy to pielgrzymowanie wiary całych pokoleń. Minęło z górą 1000 lat od Chrztu Polski, minęło z górą 600 lat od chwili, kiedy Obraz Matki Jasnogórskiej znalazł się na swoim obecnym miejscu. I w ten sposób z pokolenia na pokolenie to pielgrzymowanie wiary Polaków, naszych rodaków, a także częściowo naszych pobratymców dokonuje się niejako za pośrednictwem Wizerunku Jasnogórskiego. Wpatrujemy się w Nią, w której wypisana jest Boża tajemnica, tajemnica Wcielenia i Odkupienia, w której wypisane są równocześnie dzieje człowieka jakby w sposób szczególny dzieje człowieka naszej, ziemi, dzieje naszego narodu. Niejeden ważny moment w tych dziejach pozostawał związany z Jasną Górą. Wystarczy przypomnieć potop szwedzki, czy też po odzyskaniu niepodległości rok 1920. Tak więc Pani Jasnogórska jest Przewodniczką wiary pokoleń, Przewodniczką ludzi i wspólnot, rodzin, społeczności, parafii, całego narodu.”

• Z okazji 300 rocznicy opublikowania dzieła Newtona: „Matematyczne zasady filozofii przyrody” w Watykańskim Obserwatorium Astronomicznym w Castel Gandolfo odbył się w dniach 21-26 września, z inicjatywy Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej, tydzień studyjny na temat: Nasze poznanie Boga, przyrody, fizyki, filozofii i teologii. Spotkanie to organizują: Watykańskie Obserwatorium Astronomiczne, Papieaska Akademia Nauk, Papieaska Rada ds. Kultury i Papieaski Uniwersytet Gregoriański. Wśród ekspertów znajdował się ks. prof. Michał Heller z Papieaskiej Akademii Teologicznej z Krakowa.

• Na olbrzymim obszarze Chin mieszka przeszło miliard ludności zróżnicowanej pod względem wyznaniowym. Ogromna większość Chińczyków to wyznawcy filozofii życiowej, przejawiającej się w trzech zasadniczych formach: konfucjanizm, taoizm i buddyzm. Po śmierci Mao w 1976 r. kulturze narodowej przywrócony został należny szacunek. W pierwszym rządzie zrehabilitowany został konfucjanizm. Konfucjusz (551-479 przed Chrystusem) skodyfikował cnoty i zwyczaje, na których opierały się wzajemne stosunki w społe-

PIERWSZE KROKI W MODLITWIE

KROK SIÓDMY - POSIŁEK WYRAZIĆ WDZIĘCZNOŚĆ BOGU

Jakich słów użyć? Może zwróciliście uwagę na krótką modlitwę w obecnej liturgii: „Błogosławiony jesteś, Panie wszechświata, TY, który dajesz nam chleb, owoc ziemi i pracy ludzkiej.” Jest to sformułowanie liturgiczne modlitwy oddającej dziękczynienie Bogu przed i po posiłku. Jest to żydowskie poświęcenie codziennego posiłku, które Jezus wypowiadał każdego dnia. Od niego wywodzą się wszystkie inne formuły. Możecie je wyszukiwać samemu lub wybrać pomiędzy tymi, które istnieją i nauczyć się ich. Możecie również – jest to tak samo wartościowe – pozwolić mówić waszemu sercu, powtórzyć zdanie z Ewangelii, czy Starego Testamentu, zaśpiewać pochwalny psalm. Zachęcałem was już do nauczania się psalmu 117. Wybierajcie wersety z psalmów i uczcie się, na przykład Psalm 103, 1-2:

*Błogosław, duszo moja, Pana,
I całe moje wnętrze – święte imię Jego!
Błogosław, dusza moja, Pana,
i nie zapominaj o wszystkich Jego
dobrodziejstwach!*

Psalm 108, 4-5:

*Wśród ludów będę chwalił Cię, Panie,
zagram Ci wśród narodów,
bo Twoja łaskawość sięga aż do niebios,
a wierność Twoja po chmury.*

Psalm 133,1:

*Oto jak dobrze i jak miło,
gdy bracia mieszkają razem*

lub Psalm 134, 135, 146-150 jak i ostatnie słowa Psalterze:

*Wszystko, co żyje, niech chwali Pana!
Alleluja!*

Krótko mówiąc, znaczy to błogosławić Bogu w czasie posiłku za dar jaki nam czyni zdając sobie jednocześnie sprawę z dwóch aspektów podkreślonych w poprzednim spotkaniu: życie i wspólnota.

Po pierwsze: żywienie jest aktem, poprzez który otrzymujemy osobiście życie naszego ciała. Należy w tym momencie błogosławić Boga za życie, życie dane, otrzymane i podtrzymywane



dzięki temu pożywieniu jak i również za życie wolne od grzechu i śmierci. To prawdziwe życie, życie wieczne łączy nas z Bogiem i daje już dzisiaj naszemu ciału godność, piękno i nadzieję. Odkrywamy dzięki temu wielkość człowieka w jego cielesnej egzystencji. Bo to, co go tworzy i wyróżnia pomiędzy wszelkim stworzeniem, to fakt, że jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże.

Po drugie: treść modlitwy powinna odwoływać się do solidarności z wszystkimi ludźmi. Poprzez akt spożywania, który często gromadzi ludzi, mogą połączyć się z innymi dzięki osobistej modlitwie. Nawet jeśli jem sam, tylko aby napęlić żołądek, mogę przeżyć tę chwilę samotnie i zjednoczony z Bogiem, dosięgnąć oczekiwanej łączności ze wszystkimi; z tymi, którzy mają co jeść, z tymi, którzy umierają z głodu, z tymi, których znam i kocham, z tymi, których nie znam, widzę naokoło w restauracji, z tymi, których słyszę, z tymi, o których mówiono dzisiaj. Aby posiłek był gestem wspólnoty pozwalając mojej wolności połączyć się z tymi, którym jestem dany i z tymi, którzy są mi dani.

*

Jak tego dokonać? Szczególnie jeśli jecie w barach samoobsługowych lub innych miejscach zbiorowego żywienia. Ostrzegam was, że nie mam gotowych recept duchowych. Przytaczam wam liczne przykłady związane z doświadczeniami, o których mi mówiono lub których byłem świadkiem czy bezpośrednim uczestnikiem.

Pierwsza sytuacja: w stołówce zakładowej, w barze samoobsługowym, wszędzie, ale nie u was w domu. Niektórzy, w spokoju, bez prowokowania czy fał-

szywego wstydu, po prostu dlatego, że uważają to za swój obowiązek, mają odwagę zrobić znak krzyża i zatrzymać się na chwilę wewnętrznej modlitwy. Trzeba mieć łaskę i odwagę, aby zachowywać się w ten sposób. Ale nigdy nie widziałem, żeby ludzie śmiali się z tego gestu czy próbowali go ośmieszyć, zazwyczaj wywołuje on respekt.

Inna sytuacja, charakterystyczna dla ludów germańskich. Siadając do stołu zatrzymują się oni na chwilę, każdy może modlić się w ciszy swojego serca, skupić się i wyrazić wdzięczność Bogu. Jaka krótka by nie była ta chwila, to odcięcie się od kłopotów i zajęć – pojawienie się Boga sprowadza nas na nowo na prawdziwe tory naszej egzystencji.

Módlcie się więc w ciszy. Jeśli jest to niemożliwe, uczynicie ukryty znak krzyża. Zdarzyło mi się często naznaczyć moje usta i serce w ukryciu. Potrzebujemy punktów odniesienia, mamy wszyscy instynktowną gestykulację, nieznaczące gesty, na które nie zwracamy nacodzień uwagi. Nawet nasz sposób bycia, nasz wygląd fizyczny, trzeba to wszystko podprządkować miłości Chrystusowej, posłużyć się tym, aby myśleć o Bogu i Jemu oddać dziękczynienie. Zawsze jest możliwe zatrzymać się na chwilę. Wasz talerz jest pełny, przystawki przed wami, sąsiedzi pomyślą, że marzycie. Nieważne. Nie marzycie, modlicie się za nich. Tym samym, w codziennym zamieszaniu, w tym tak mechanicznym geście spożywania, w tej banalności i codziennym zmęczeniu, wprowadzacie poprzez modlitewną obecność, modlitwę Chrystusa i wyzwajający akt Odkupienia.

Jean Marie LUSTIGER

(Tłum. Elżbieta GRZEŚKOWIA)

PRZY STOLE

Wspólne spotkania to także spotkania przy stole. Stół to mebel pochodzący z prostej linii od płaskiego kamienia, stojącego pośrodku jaskini, później od kamienia ofiarnego. W kulturze chrześcijańskiej stół staje się Stołem Pańskim, przy którym łamano chleb.

Zajmuje więc szczególną pozycję w otoczeniu człowieka i towarzyszy mu stale w życiu. To przy nim dokonywały się wielkie fakty. I właśnie w niedzielę powinien gromadzić nas stół – ten Pański i ten domowy. Spotkanie przy stole ma zwykle miejsce przy okazji posiłku. Od niepamiętnych czasów wspólne jada- nie było oznaką przychylności. Wspólne

uczucie, skromne czy luksusowe, jest czynnikiem łączącym ludzi, doskonałą okazją do zbliżenia. Każdemu należy przydzielić odpowiednie miejsce, każdy niech przyczyni się do stworzenia dobrej atmosfery. Dzieci nakryją i przygotują odpowiednie do pory roku kwiaty, tata ustawi krzeselka, mama przygotowuje rzadko jedzoną potrawę. Przy stole każdy zabiera głos, mówi o swoich sprawach, uzgadniamy co czeka nas w najbliższym czasie, dzielimy się obowiązkami. Zasiadając modlimy się w rodzinny sposób.

Teresa KUKOŁOWICZ

ŻYCIE KOŚCIOŁA

czeństwie chińskim. Zewnętrzna oznaką nawrotu do nauk Konfucjusza i jego kultu są liczne pielgrzymki do Qufu, miejsca jego urodzin. Tłumy cisną się do kamienia nagrobnego, rozbitego przez gwardię Mao, a obecnie z pietyzmem zrekonstruowanego. Nauki Konfucjusza zostały na nowo wydane. A więc stosunku międzyludzkie mają się opierać na „Pięciu troskach i czterech rodzajach piękności: trosce o cywilizację, o uprzejmość, o higienę, trosce o porządek i trosce o moralność. Zaś piękno ma się odnosić do umysłu, wystawiania się, zachowania się i otoczenia.

• Na spotkaniu ruchu odnowy charyzmatycznej diecezji Styrii (Graz) w Austrii, które odbyło się z udziałem miejscowego biskupa i tysiąca przedstawicieli Ruchu, prof. Max Thurkauf, szwajcarski fizyk jądrowy, współtwórca francuskiej bomby atomowej, mówiąc o wzajemnym stosunku wiary i nauki stwierdził, że nauki przyrodnicze w oderwaniu od świata wartości duchowych prowadzą ludzkość do zagłady. Uprawianie nauk przyrodniczych należy łączyć z wiarą w Boga i modlitwą, powiedział prof. Thurkauf, ilustrując swe stwierdzenie przy pomocy wymownego obrazu: „Przy czynieniu eksperymentów kierujemy nasze ręce ku ziemi, w dół, by osiągnąć rzeczy, wcześniej jednak powinniśmy je kierować ku górze, ku Bogu, naszemu Stwórcy, by On je napęlił. Przejście między tymi dwoma postawami stanowią ręce złożone do modlitwy.”

• W 1977 r. liczba seminarzystów we Francji wynosiła 1151 alumnów, z tego 200 na pierwszym roku. Wyświęcono 99 kapłanów, w 1986 r. seminarzystów było 1196, z tego na pierwszym roku 238. Wyświęcono 94 kapłanów. Francja liczy 95 diecezji.

• Werbiści prowadzą w Azji 5 uniwersytetów, do których uczęszcza prawie 50 tys. młodzieży. Są to: uniwersytet „Fu-Jen” w Taipei na Tajwanie, uniwersytet „Nanzan” w Nagoya w Japonii, uniwersytet „San Calos” w Cebu na Filipinach, uniwersytet „Słowa Bożego” w Tacloban, również na Filipinach i uniwersytet „Widya-Mandira” na wyspie Timor w Indonezji.

• Powrócił do Rzymu z Mozambiku kard. Roger Echegaray, przewodniczący Papieskiej Rady „Iustitia et Pax”. Spotkał się tam z przywódcami politycznymi i religijnymi kraju, jak również z ofiarami walczących ze sobą ugrupowań i ofiarami głodu.

• W Peru partyzanci z lewicowego ruchu Sendero Luominoso w czasie jednej z akcji wysadzili kościół katolicki w Monte Patacaya.

• „Rewolucja nauczania” – tak biskupi filipińscy powitali wprowadzenie nauczania w szkołach państwowych. 12 mln uczniów będzie mogło korzystać z tego nauczania, którego założenia zostały uznane przez nową konstytucję.

„...CAŁYM ŻYCIEM SŁUŻYĆ BOGU I POLSCE...”

Wrzesień – nazwa miesiąca, ale też umowna nazwa ważkich wydarzeń historycznych z 1939 roku, zapoczątkowujących drugą już w dwudziestym stuleciu zawieruchę wojenną i – któryż to raz – exodus Polaków do sojuszniczej wówczas Francji.

W kolejną rocznicę polskiego Września przypomnijmy jeden z mniej znanych jego epizodów – ten, który rozegrał się na obszarze ówczesnego województwa śląskiego, stanowiącego zachodnie kresy Rzeczypospolitej. Ten właśnie, w którym tak znaczący udział miało śląskie harcerstwo. Bowiem to ów fakt zrodził legendę, która zaowocowała licznymi, upowszechniającymi ją w świadomości społecznej utworami literackimi. Jest wśród nich „Wieża spadochronowa” Kazimierza Gołby, „Ptaki – ptakom...” Wilhelma Szewczyka – powieść, na podstawie której zrealizowano film, są wiersze Marii Żmijowej, Tadeusza Kijonki, Leszka Mecha, Aleksandra Baumgartena.

Ma ta legenda swój symboliczny znak. – To do dziś stojąca w katowickim parku stalowa wieża, ongiś przeznaczona do ćwiczebnych skoków spadochronowych, a w owe gorące dni Września będąca eksponowanym punktem uporczywego oporu ostatnich obrońców polskości ziemi śląskiej. Z jej to platformy harcerska obsługa usiłowała powstrzymać podchodzące do rogatek stolicy województwa wojska niemieckie. Ten moment walki ukazuje obraz współczesnego batalisty, Leszka Piaseckiego.

Zionąca ogniem kul karabinowych, górująca nad miastem i okolicą wieża spadochronowa, z powiewającą biało-czerwoną flagą, była jak maszt okrętu, który ginąc w walce, wraz ze swą załogą przeszedł do legendy. Legendy heroicznej, o wierności dziewcząt i chłopców w harcerskich mundurkach złożonemu przyrzeczeniu pełnienia – „całym życiem” – służby Bogu i Polsce, jak formułował to ich naczelne zadanie tekst ówczesnego ślubowania.

Przecież jak materialną postać posiada wieża spadochronowa – symbol wrześniowej legendy śląskiego harcerstwa, tak i sama legenda wyrosła na kanwie autentycznych wydarzeń historycznych. Toczyły się owe wydarzenia w warunkach specyficznych. – Określała je atmosfera toczona przez całe dwudziestolecie międzywojenne walki o polskie lub niemieck-

kie oblicze Śląska, będąca kontynuacją zadawnionego antagonizmu, którego nie rozwiązał dokonany w 1922 roku podział. Zamieszkała na terenie województwa śląskiego niemiecka mniejszość narodowa, ekonomicznie silna i doskonale zorganizowana, z czasem przekształciła się w ekspozyturę hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy, w groźnego wroga wewnętrznego. To w tym środowisku w latach trzydziestych powstała bluźniercza modlitwa do teutońskiego boga o doznanie rozkoszy mordowania Polaków i niszczenia ich kraju. To z nich rekrutowali się członkowie bojówek terrorystycznych i formacji hitlerowskiego „Freikorpsu”, wprowadzający w życie idee tępienia polskości wszelkimi środkami.

Rekrutująca się w większości z polskich rodzin o żywych tradycjach powstańczych młodzież harcerska była liczącym się sojusznikiem dążeń jak najściślejszego związania ziemi, która stanowiła najbardziej uprzemysłowiony region odrodzonego kraju z polską macierzą. Autentyczny patriotyzm środowisk harcerskich, ale i realizowane w organizacji – w ramach programu wychowawczego – ćwiczenia w specjalnościach wojskowo przydatnych czyniły z harcerstwa cenowego współuczestnika przygotowań do obrony kraju w obliczu zagrożenia wojną. Wrzesień, ale i miesiące poprzedzające, to był ich chrzest bojowy. Preludium było powołanie harcerskiego Pogotowia Wojennego, zintensyfikowanie szkolenia w specjalnościach wojskowo przydatnych, a również organizowane w miejscach wakacyjnych obozy służby Pogotowia. Zlokalizowane tam zwłaszcza, gdzie manifestowana polskość harcerskiej młodzieży miała krzepić, umacniać ducha. Harcerskie msze polowe i wieczorne ogniska gromadziły mieszkańców, pragnących odetchnąć od troski związanej z powtarzającymi się incydentami granicznymi i mającymi stanowić uzasadnienie niemieckiego uderzenia na Polskę prowokacjami hitlerowskiej dywersji.

Wprost z zakończonych wcześniej obozów harcerki i harcerze ruszają na swoje placówki Pogotowia. Organizują i uzupełniają personel szpitalików polowych i punktów etapowych przeznaczonych dla ewakuowanej znad granicy ludności, uzupełniają szeregi zorganizowanych w porozumieniu z wojskiem baonów powstańczej samoobrony, są w

strazy obywatelskiej, pełnią służbę patrolową i wartowniczą, obsadzają przygotowaną w ramach obrony przeciwlotniczej sieć posterunków obserwacyjno-mel-dunkowych, są w służbie łączności. Pogotowiem kierują – w chorągwi harcerek – harcmistrzynie Irena Kuśnierzewska – „Lilka”, w chorągwi harcerzy harcmistrz Józef Pukowiec, którego kontakty i doświadczenia z okresu przygotowania przez władze polskie siatki dywersji pozafrontowej, do której rekrutację przeprowadzono i wśród harcerzy, a także przygotowany zawczasu plan przejścia śląskiego harcerstwa do konspiracji w przypadku niemieckiej okupacji, zaowocują już wkrótce.

Wcześniej jednak nastąpiły dni heroiczne i tragiczne zarazem; momenty euforii po strąceniu przez harcerzy uczestniczących w walce pod Wodzisławiem hitlerowskiego samolotu, czy po wyparciu niemieckich bojówkarzy z kolejnego zakładu przemysłowego. Właśnie w trakcie walk o kopalnię w Michałkowicach zginął nad ranem 1-go września pierwszy ze śląskich harcerzy – Jerzy Kurek. Było poczucie dobrze spełnionego obowiązku po obsłużeniu na punkcie ewakuacyjnym kolejnej fali uchodźców, satysfakcja z wieści, że walczący na linii Mikołów--Wiry-Kobiór żołnierze śląskich dywizji Grupy Operacyjnej generała Jana Jagmina-Sadowskiego stawiają skuteczny opór najeźdźcy, poświęcenie harcerek z torbami sanitarnymi. Ale była i tragedia harcerzy z rozbitych nad granicą baonów powstańczej samoobrony, strach wziętych do niewoli i pędzonych jako żywe tarcze na polskie stanowiska pod Zaorami. Była śmierć Staszka Ołtarzewskiego z Łazisk, pchniętego bagnetem i wrzuczonego do dołu z wapnem – hańba sąsiadów – Niemców, którzy go wydali. Było pełne zdumienia niedowierzanie na wieść o wycofaniu się polskiego wojska, zagrożonego zamknięciem w kotle po przerwaniu przez hitlerowskie dywizje pancerne frontu na obu skrzydłach linii obrony śląskiej grupy. W nocy z 2 na 3 września rozpoczęła się gehenna odwrotu. Z wojskiem na jego szlak wiodący do ostatecznej klęski wyruszyły oddziały powstańcze i harcerze ze zwiniętych placówek Pogotowia. Dla części z nich szlak ten wiodł poprzez Rumunię i Węgry do Francji, gdzie Polacy formowali wojsko do dalszej walki. Ci, którzy

powrócili na Śląsk - już wówczas wcielony w obszar Rzeszy - rozpoczęli konspiracyjny rozdział dziejów śląskiego harcerstwa.

Przedtem jednak nastąpił wrześniego dramatu akt ostatni. Akt, na który kładzie akcent legenda. Bowiernie wszyscy obrońcy Śląska posłuchali rozkazu nakazującego odwrót. Do części nie dotarł on po prostu. Inni - jak powstańczy dowódca z Katowic Nikodem Renz - podjęli świadomą decyzję o pozostaniu na tej ziemi ich krwawym znojem pozyskanej dla Polski, by walką do ostatniego naboju przypiecztować

prawdę, że polski Śląsk to nie pomyłka historii.

Pełna determinacji i poświęcenia obrona - zwłaszcza Chorzowa, gdzie wyruszających na linię harcerzy błogosławił wikary kościoła parafialnego Świętej Barbary ksiądz podharczmistrz Jerzy Bąk, i Katowic, w których walki uliczne trwały długo jeszcze po zajęciu stolicy województwa przez wojska niemieckie i „Freikorps” - nie mogła już mieć znaczenia wojskowego. Była przede wszystkim wyrazem rozpaczy i sprzeciwu polskich patriotów wobec ponownego oderwania ich ziemi od macierzystego kraju.

Sprzeciwu wobec powodzi hitlerowskich flag zalewających ich Śląsk.

Po zdławieniu oporu spotęźniał niemiecki odwet w stosunku do tych, którzy - w przeszłości i teraz - odważyli się być Polakami tu, na ziemi głoszonej za praniemiecką. We wrześnieowych egzekucjach tracili życie również harcerze. O najbardziej znanym miejscu straceń tych najmłodszych żołnierzy śląskiego Września wspomina „Katowicka ballada” Aleksandra Baumgartena

*...Rozstrzelali „Słoneczko” tuż przy
rynku, nad rzeczką,
Krwia młodziutką jej brzegi zbryzgali...*

Ale przecież nie tylko na ulicy Zamkowej przy Rynku w Katowicach płynęła krew „harcery wiernych do ostatka”.

Ich ofierze - potwierdzającej wszak ciągłość idei wyrażającej polskie aspiracje do Śląska - właściwy wymiar nadaje inskrypcja z tablicy pamiątkowej, umieszczonej na zbiorowej mogile obrońców Katowic, powstańców i harcerzy, która znajduje się na cmentarzu przy bazylice i klasztorze O.O. Franciszkanów w Panewniakach, dzielnicy dzisiejszych Katowic. Składające się na nią słowa; „Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy poległi posłuszni Jej sprawie” - przywołują pamięć czynu innej garstki patriotów swego kraju, owych trzystu spartańskich żołnierzy Leonidasa, broniących Termopil - do ostatniego.

Andrzej BURZYŃSKI



PROBLEM NIEMIECKI

Wizyta Ericha Honeckera w RFN na nowo wyzwoliła fale domniemań i przypuszczeń co do przyszłości Niemiec. Z jednej strony, coraz więcej osób zdaje sobie sprawę z dążeń elit i narodu niemieckiego do zjednoczenia, któremu trudno się przeciwstawić powołując się jednocześnie na chrześcijańską naukę społeczną, czy świecką koncepcję praw człowieka. Z drugiej, nie sposób wyeliminować obaw co do kształtu i charakteru przyszłego, zjednoczonego państwa niemieckiego. Trudno się temu dziwić; pamięć o tragedii ostatniej wojny ciągle pozostaje żywa. Obawy te występują również na Zachodzie, o czym świadczył ton niektórych publikacji w prasie francuskiej.

Tymczasem do zjednoczenia jeszcze

daleko. Wydaje się, że nie zależy na tym zbyt wiele przywódcom Niemiec komunistycznych, chyba że przyszłe Niemcy będą „socjalistyczne”. Również społeczność zachodniemiecka nie jest w stanie zapłacić każdą cenę, którą de facto podyktuje Moskwa, by zrealizować swój sen o jedności. Bynajmniej nie oznacza to, że „przyszłość Niemiec” znajduje się w martwym punkcie. Wręcz przeciwnie. Trwa konsekwentna praca nad przyszłym zjednoczeniem, na razie dotyczy ona dziedzin: komunikacji, informacji, kultury, a przede wszystkim ekonomii. Można zaryzykować stwierdzenie, że NRD już od pewnego czasu jest w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej. Wprowadziła ją tam kuchennymi drzwiami bogata siostra. Zatem

względna prosperita Wschodnich Niemiec wobec pozostałych krajów socjalistycznych to nie tylko, i nie przede wszystkim, zasługa przysłowiowej organizacji i pracowitości niemieckiej. Proces „przerzucania mostów” pomiędzy dwoma państwami niemieckimi w epoce Gorbaczowa uległ wyraźnemu przyspieszeniu. Cóż, ZSRR potrzebuje pieniędzy i sprzyjającej sobie opinii na Zachodzie. Jest zatem skłonny uczynić parę poważniejszych ustępstw w tej dziedzinie.

Czy zjednoczenia Niemiec należy się bać, czy należy temu przeciwstawić się? Realnie przeciwstawić się zjednoczeniu może jedynie Kreml i w pewnym sensie

dokończenie na str. 8

Stany Zjednoczone. Zresztą oba mocarstwa czynią to, gdyż każde chciałoby widzieć inny kształt ustrojowy przyszłych Niemiec. Zachodnie demokracje, choć nie do końca wyzbyte obaw, są przychylnie ewentualnemu zjednoczeniu; oby tylko przyszły organizm był demokratyczny. W tym kontekście zacieśniają współpracę z RFN, by tylko zatrzymać ją w zachodnim podziale pracy i systemie sojuszy. Francuzi posunęli się nawet do tworzenia wspólnej dywizji francusko-niemieckiej. Ponadto od dłuższego czasu, nie bez sukcesu zresztą, pragną w swoich społeczeństwach przewyciężyć resentymenty, przedstawić w nowym świetle niemieckiego sąsiada. Inna sprawa, że sąsiad temu sprzyja swoją rozwiniętą ekonomią, instytucjami demokratycznymi, ofensywą kulturalną. Reasumując, Francja, Anglia, Włochy wybrały politykę współpracy, by nie tylko rozwijać swoje interesy, lecz by wpływać na roz-

wój i kierunek polityki niemieckiej, w ten sposób zabezpieczając się przed ewentualnymi „niespodziankami”.

A co Polska? Jaką postawę ma do wyboru wobec swojego wschodniego sąsiada? Od razu warto zaznaczyć, że wybór określonej polityki ogranicza niezwyczajnie zależność od Moskwy. Tym niemniej jej kierunek wskazali polscy biskupi słynnym już zdaniem wypowiedzianym w trakcie kończącego się II Soboru Watykańskiego: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Oto droga dialogu prowadząca, do odległej jeszcze, pełnej współpracy. Na razie powinniśmy dobrze się poznać wzajemnie, współpracować na płaszczyźnie kultury, nauki, rozwijać sotsunki międzyludzkie. To dzisiaj jest możliwe. Oczywiście należy stale i uważnie przypatrywać się sytuacji wewnętrznej i polityce zagranicznej obu państw niemieckich. O ewentualnych obawach czy wątpliwościach jasno i otwarcie informować, nie przywołując jednak przy każdej okazji niegodziwości

Niemiec i ich zbrodni wojennych. Pomiędzy wszystko jest już ponad czterdzieści lat po wojnie i nieco inna sytuacja międzynarodowa, inny układ sił.

Przed wszystkim jednak powinniśmy bytować własną siłą społeczno-ekonomiczną, a nie tylko wycierać miejsce w kolejce po kolejne kredyty i umowa procentów od poprzednich. Wtedy będziemy bardziej wiarygodni a głos nasz zabrzmi donioślej, aby rozwiązanie problemu niemieckiego odbyło się w kontekście rewizji całego porządku europejskiego zaprowadzonego po wojnie, z uwzględnieniem integralności i nienaruszalności terytorialnej państw granicznych z Niemcami, a zarazem, z uwzględnieniem woli wszystkich narodów europejskich.

Trudno wyobrazić sobie Europę bez Niemiec. Trzeba by trudno było również wyobrazić sobie Europę bez suwerennej Polski.

Sławomir CZARLEWSKI

PRZEGLĄD FRANCUSKIEJ PRASY KATOLICKIEJ

100 LAT SYNDYKALIZMU CHRZEŚCJAŃSKIEGO WE FRANCJI

13 września minął cały wiek od założenia pierwszego związku zawodowego o charakterze chrześcijańskim. 21 marca 1884 roku ogłoszono prawo zezwalające tworzenie związków zawodowych. Na podobny przywilej dla stowarzyszeń trzeba było czekać do 1901 roku. Tak więc robotnicy i urzędnicy po prawie stuletnim zakazie organizowania się (prawo Chapeliera z 1791 roku) odzyskali tak długo oczekiwaną swobodę zrzeszania się. Niebawem też zaczęła się konfrontacja różnych koncepcji związkowych. Reformiści, socjaliści, anarchosyndykalisci, pomimo różnic pomiędzy nimi łączeni byli ze sobą poprzez wspólną wizję społeczeństwa, podzielonego interesami klasowymi. Mimo różnic tworzą w 1895 roku wspólną Konfederację Pracy (CGT).

W tym samym też czasie pojawia się odmienna koncepcja syndykalizmu, którego podstawą byłoby chrześcijaństwo. Zaowocuje ona w 1887 roku założeniem przez kilkunastu młodych ludzi 13 września w Paryżu związku zawodowego pracowników handlu i przemysłu (SECI). Od samego początku specyfiką związku chrześcijańskiego było odwołanie się do etyki ewangelicznej. Żeby móc do niego przynależać trzeba było „potwierdzać swoją wiarę należytą opinią”, jak stało w drugim punkcie statutu.

Dylemat czy nazywać związek katolickim czy chrześcijańskim został rozstrzygnięty w 1919 roku kiedy to powstała

Konfederacja Francuska Pracowników Chrześcijańskich. O przyjęciu nazwy „chrześcijańska konfederacja”, zdecydowała duża liczba pracowników protestantów, szczególnie w Alzacji i Lotaryngii. Warto tutaj wspomnieć, że pierwsza grupa chrześcijańskich związkowców z SECI weszła w skład CFTC i co ciekawsze przetrwała w tym związku do dzisiaj, będąc ważną składową tego związku. Obecny Sekretarz Generalny CFTC Guy Drileaud wywodzi się właśnie z SECI.

Związki chrześcijańskie przyjęte zostały z pewną nieufnością przez pozostałych związkowców. Oskarżano CFTC o chęć rozbicia solidarności pracowniczej. Dodatkowo jeszcze dołączył się element wiary, która łączyła właścicieli fabryk i związkowców. Tymczasem strategią klasycznych związków niewyznaniowych było podkreślanie zasadniczej różnicy, która dzieli świat pracy od właścicieli. Tymczasem fakt spotykania się w tych samych kościołach robotników i dyrektorów wpływał zapewne na sposób myślenia oby tych grup. Choć najgłośniejszy przypadek nie potwierdzał takiej opinii, chodzi o słynną już sprawę, kiedy przemysłowcy z północy Francji wnieśli skargę w latach dwudziestych na związkowców katolickich do Rzymu. Przemysłowcy nie mieli jednak szczęścia. Rzym poparł związkowców.

Obecnie historycy francuscy konte-

stują dość obiegową tezę o tym, że Kościół w XIX wieku stracił klasę robotniczą. Przytaczają przeciwko takiemu twierdzeniu fakty. Społeczna myśl Kościoła rozwijała się bardzo dobrze w końcu XIX wieku. Refleksja nad światem pracy jaką prowadzili myśliciele zwani katolikami społecznymi była bardzo rozbudowana i na wysokim poziomie. Refleksja intelektualistów legła u podstaw wielu inicjatyw praktycznych, konkretnych, takich właśnie jak zakładanie związków zawodowych, czy powstawaniu wieź dzieł o charakterze charytatywnym (żłoczki, ochronki, przytułki, stowarzyszenia, patronaty itd.). Jeżeli spojrzeć się na rozwój działań społecznych związanych z Kościołem na terenie całej Francji uderza ich liczba i różnorodność. Skąd więc się wzięła owa opinia o utracie klasy robotniczej przez Kościół? W dotychczasowych badaniach historycy oparli się jedynie na badaniach wielkich centrów (głównie Paryż). Ograniczali analizę jedynie do grup wiodących w ruchu robotniczym, rzeczywiście o silnych wpływach marksistowskich i zdechrystianizowanych. Na podstawie ich analizy dokonywali uogólnień, które prowadziły do nieprawdziwych wniosków, a w każdym razie nie całkiem prawdziwych.

O historii chrześcijańskiego ruchu zawodowego informuje swoich czytelników France Catholique.

Kazimierz MALARCZYK



W NANTERRE JEST NIEDZIELA

W Paryżu teatry „zakwitają” w najmniej oczekiwanych miejscach: w piwnicach, piwniczkach, na rogach ulic, w domach kultury, na placach (np. przed Centrum Pompidou). Zdarza się jednak również, że teatr zamieszka u siebie, tzn. zainstaluje się w miejscu specjalnie do tego przeznaczonym. Tak zdarzyło się w Nanterre.

To paryskie przedmieście, tak rozgąszczone w studenckim maju 68 roku, teraz leży spokojne pod warstwami asfaltu, szkła, betonu, kolorowej glazury, cywilizowanych trawników. Budynek teatru to przykład nowoczesnej architektury – czyli szkło (bardzo dużo szkła), beton, kolorowa glazura, pomnożone przez różne współczynniki kreacyjno-funkcjonalne. Hall teatru (odpowiednik starego, pocziwego foyer) jest tak duży, że można by jeździć w nim na wrotkach. Poza tym znajduje się w tej tradycyjnej „przestrzeni towarzyskiej”: kawiarnia, księgarnia, jakaś mała wystawa plakatu. Sama sala widowiskowa naśladowuje model antyczny: duża, amfiteatralna widownia, przed nią rzucona płaszczyzna gry. Na tę jasną wykrojoną światłem plamę wy-

prowadził swoich aktorów Jérôme Deschamps w jednym z najlepszych spektakli tego sezonu.

Jest niedziela. Troje bohaterów walczy ze świątecznym czasem i przestrzenią. Walczy, gdyż wszystko stawia opór. Przedmioty np. zachowują się tak, jakby nie znały prawa ciężkości: butelki bezczelnie fruują w powietrzu, krzesła obwijają się jak węże wokół szyi, deski wykonują w górze jakąś skomplikowaną gramatykę ruchów. Postacie Deschamps odpowiadają na tę oczywistą anarchię rzeczy wciąż, od nowa podejmowanym wysiłkiem, aby godnie spędzić świąteczny czas. Wyrażają swoje emocje w sposób prosty. Marszczą brwi, otwierają szeroko oczy, zaciskają wargi (spektakl jest niemy), śmieją się spontanicznie, a przede wszystkim są skupione – niesłychaną uwagę poświęcają – każdej, najdrobniejszej nawet czynności. (Na przykład przez kilka minut, dokładnie, z maniacką zaciekłością składają obrus po obiedzie.) Robią to skutecznie.

W pierwszym kwadransie spektaklu widownia „szarpnął” taki atak śmiechu, że można było pomyśleć, że jest się w

cyrku. „C'est dimanache” to rzeczywiście rodzaj cyrku, ale dziwnego, trochę smutnego, mocno mizernego. Kaskady gagów, niagary dowcipów sytuacyjnych, lawiny różnych strasznych rumorów mają jednak w tle dużo melancholii i nieudania. Później zresztą te kleszcze śmiechu „puściły”. Później również wiedziałam: ci klauni to oczywiście kuzyni bohaterów Becketta. Młodszy kuzyni – niewykształceni, zdeklasowani, bardziej prości (na co dowodem fakt, że nie umieją mówić). Ale tak samo pokornie przyklepieni do ziemi, obdarzający się na przemian gniewem i czułością i podobnie czysto zobaczeni przez poetę – autora spektaklu.

Deschamps na pewno jest poetą (któż inny potrafi poświęcić tyle uwagi różnym mizernym rzeczom?). Od dziesięciu lat robi swoje spektakle zawsze z tymi samymi aktorami, podobną tematyką. Jego bohaterowie są jednocześnie śmieszni i straszliwie poważni. Na ogół walczą (czyli żyją) na płaskiej, pustej scenie. W Nanterre występował dodatkowo na tle ogromnej, niebiesko-chmurnej planzsy. Była przecież niedziela.

Barbara SOLA

Théâtre Des Amandiers - Nanterre,
Jérôme Deschamps : „Dziś niedziela”
("C'est dimanache").

N O T E S

Niedawno dostałam list od naszego współpracownika paryskiego. Oto wybrane fragmenty:

„Piszę ten list w kafejce „Pod kuflem piwa”, która znajduje się tuż obok Centrum Pompidou. Centrum Pompidou wciąż stoi (właściwie nie wiadomo dlaczego); stojąc broni się dzielnie przed masowo-turystycznym obłożeniem. Ostatnio nie bacząc na stosy leżących i śpiących między półkami biblioteki czytelników, Centrum przystąpiło do kontrataku. Zorganizowało dużą wystawę: „L'epoque, la mode, la morale, la passion” („Czasy, moda, moralność, namiętności”). Zwiedziłem ją nie zważając na letnie upały. Jest gorąco, że złociste krople w moim kuflu podejrzewam o to, że są skroplonym upałem. Z trudem odrywając podeszwy butów od asfaltu wdrapałem się na 4 i 5 piętro paryskiego muzeum. Co zobaczyłem?

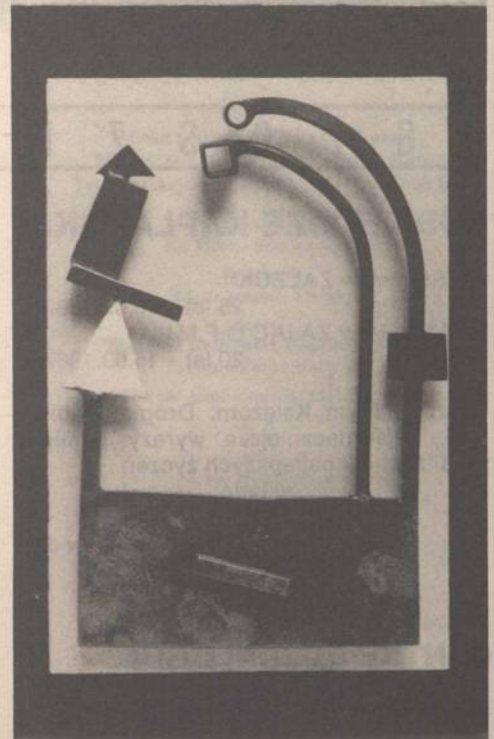
Najnowsze tendencje w sztuce światowej ostatnich dziesięciu lat (1977-1988) jak głosił podtytuł ekspozycji.

Czyli kilkaset dzieł kilkudziesięciu artystów. Wśród nich kilka mnie zachwycało – obrazy znanych malarzy tzw. transawangardy: Włocha Enzo Cuciego, Niemca Anzelmą Kieferta. Zapisalem jeszcze w notesie nazwisko francuskiego malarza – Jean-Michel Alberola i niemieckiego – Sigmar Polkę.

Reszta dzieł – rozwibrowana, rozdygotana – była dobrą ilustracją czteroprzymiotnikowego tytułu wystawy. Sztuka obecna jest rozdarta i podżerana przez mola rynkowego komercjalizmu. Wspomnę o jeszcze jednym fakcie. Autorzy wystawy skomponowali gruby tom – katalog, a w nim obok spisu dzieł, sylwetek autorów, umieścili kalendarium najważniejszych światowych wydarzeń ostatniej dekady. Miło mi było zauważyć odnotowanie wyboru Karola Wojtyły na tron papieski, wpisanie daty powstania „Solidarności”, że zgrzytem w oku zauważyłem datę 13 grudnia 1981 roku.

Był kiedyś w sztuce prąd zwany turpizmem (antyestetyzm, zachwywanie się brzydotą). Czyżby organizatorzy wystawy byli wyznawcami turpizmu.

Bas



Ryszard Piegza - Rzeźba

REKOLEKCJE DUSZPASTERZY POLONIJNYCH

W dniach 7-11 września 1987 r. księża polscy pracujący w duszpasterstwie polskim na terenie Francji odbyli swe doroczne rekolekcje. Konferencje ascetyczne prowadził Administrator Olsztyna, ks. bp Edmund Piszcz.

Rekolekcje połączone były także ze zjazdem duszpasterskim, w czasie którego, nakreślono program pracy na rozpoczęty już rok 1987/88.

Samo Lourdes jak i atmosfera domu pielgrzyma Polskiej Misji Katolickiej, w którym księża mieszkali, przyczyniły się do niezapomnianych przeżyć wszystkich uczestników. W rekolekcjach i zjeździe duszpasterskim uczestniczyło ponad 50 księży (kilku nie mogło przyjechać z powodu zajęć duszpasterskich czy stanu zdrowia).

Dziękując wszystkim domownikom Polskiego Domu Pielgrzyma za tak serdeczne przyjęcie, pragniemy i innych naszych Rodaków zachęcić do spędzenia jak najowocniejszych dni w Polskim Domu Pielgrzyma w Lourdes.



Rekolekcje duszpasterzy w Lourdes 1987

ZAOPATRZENIE W LEKI

Na 2300 lekarstw dopuszczonych w Polsce do sprzedaży przez Ministerstwo Zdrowia brakuje obecnie na rynku 1000 pozycji, w tym na przykład witamin. 30% leków z tego tysiąca powinno być wyprodukowanych w Polsce a 70% jest sprowadzanych z zagranicy. A przy obecnym zadłużeniu rządu PRL nawet najpotrzebniejsze zakupy stają się problematyczne. Wydłużają się więc kolejki przed aptekami, ludzie wystają godzinami często jedynie po to by usłyszeć sakramentalne „nie ma”. Ponadto lekarze źle zorientowani w tym co jest, a czego znaleźć nie sposób przepisują leki, których od dłuższego czasu nie uświadczysz. Trzeba więc mieć końskie zdrowie, aby podupać na zdrowiu w poszukiwaniu lekarstw. Sytuacja jest szczególnie fatalna w przypadku dzieci i osób starszych. A pogarsza ją jeszcze wszechobecny brud, który powoduje zwiększenie ilości chorób zakaźnych. W tej dziedzinie Polska zajmuje pierwsze miejsce w Europie. Zaopatrzenie w środki dezynfekcyjne i detergenty pozostawia wiele do życzenia także w szpitalach. Ostatnio w Białymstoku na przykład 2000 ludzi, w tym większość dzieci trafiła do szpitala z czerwonką po zatruciu białym serem. A słynna już salmonela czyni więcej spustoszenia w Polsce niż AIDS na Zachodzie.

W tej sytuacji w teren ruszyły nowe związki, wizytując zakłady farmaceutyczne. Odpowiedź wszędzie była taka sama jest źle a będzie jeszcze gorzej. Krótko i węzłowato. Innymi słowy chorować w PRL będzie coraz trudniej.

O G Ł O S Z E N I A I N F O R M A C J E

JUBILEUSZE KAPŁAŃSKIE

Ks. Stanisław ZAŁECKI
25 lat - 16.09.1962 r.
O. Władysław ZAJĄC O.F.M.
20 lat - 15.09.1967 r.

Czcigodnym Księżom, Drogim Jubilatom, najserdeczniejsze wyrazy pamięci modlitewnej i najlepszych życzeń składa

Ks. prał. Stanisław Jeż
Rektor

CENTRE DU DIALOGUE

29 października (wtorek) w kościele przy rue Clair, po mszy św. o 20.30 odbędzie się prelekcja Stefana Kisielewskiego, zatytułowana „Osobliwa sytuacja w Polsce”.

KLUB KONTAKT INFORMUJE:

1 października (czwartek), godz. 20.30
- premiera filmu Witolda Zadrowskiego „Generał Władysław Sikorski”
- spotkanie z mjr. Ludwikiem Łubieńskim, świadkiem katastrofy w Gibraltarze

ATENEUM WE FRANCJI

W sobotę 3 października o godz. 21.00 w teatrze w Villepreux (koło Wersalu) wystąpi zespół warszawskiego teatru „Ateneum” z komedią muzyczną „Złe zachowanie”. Bliższych informacji można zasięgnąć w teatrze: tel. 30 56 22 12, adres - avenue de Fulpmes, 78450 Villepreux.

Na Dom Pielgrzyma w Lourdes:

Ks. Alfons Skomorowski	600 FF
Jan Paweł, Mulhouse	100 FF
Maria Skaziak, Paryż	100 FF
Zofia Jankowska, Wallers	1.000 FF
Irena Piszczafka, Paryż	100 FF
Maria Mulart, Paryż	500 FF
Genowefa Radziszewska, Montlucon	100 FF
Dukaczewska, Montlucon	100 FF
Jerzy Kula, Lille	200 FF
Józef Bozych, Hambourg	70 FF
Hélène Dzierżyński, Essey les Nancy	500 FF
Ks. Józef Nowacki, Le Creusot	500 FF
A. Horwat, Le Creusot	100 FF
Teresa Walat, Beaune	2.000 FF

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI
W PARYŻU

11 września w najstarszej księgarni polskiej przy bulwarze Saint-Germain, odbył się wieczór autorski tego znanego i cenionego historyka. Okazją stało się wydanie przez paryskie Spotkania książki Bartoszewskiego pod tytułem „Na drodze do niepodległości”. Obszerna ta praca liczy ponad 500 stron, jest zbiorem artykułów autora rozrzuconych do tej pory po różnorodnych periodykach, od krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”, do paryskich Zeszytów Historycznych. Zbiór ten został przeglądnięty i uzupełniony przez Bartoszewskiego, który zaopatrzył swoje krajowe teksty we fragmenty usunięte przez cenzurę. A także jak sam pisze w postłowie, wprowadził doń fakty i sformułowania, których publikacja w PRL w ogóle nie mogła wchodzić w grę, wyeliminował cenzurę wewnętrzną. Książka „Na drodze do niepodległości” poświęcona jest prawie w całości wydarzeniom II wojny światowej, dziejom ludzi walczących o niepodległą Polskę. Czytelnik znajdzie tutaj opowieść o wojennych latach Zofii Kossak, czy Aleksandra Kamińskiego, refleksje nad powstaniem warszawskim i powstaniem w getcie. Jak zwykle w pracach Bartoszewskiego przeplata się

codziennosc i tragizm życia okupacyjnego.

Władysław Bartoszewski, wygłosił przemówienie, w którym mówił o sobie, o swoich doświadczeniach pisarza i historyka żyjącego w PRL. Mówił o swoich latach tłustych i chudych, o więzieniu w latach stalinowskich, o popaździernikowych publikacjach, i o ponownym zakazie druku swoich prac w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych.

S.G.

FRANCUSKO-POLSKI UNIwersytet Letni

Wspólnota francusko-polska, stowarzyszenie grupujące obywateli francuskich polskiego pochodzenia, zainaugurowała 14 września swój kolejny Uniwersytet Letni. Tym razem jest to tygodniowa sesja poświęcona tematyce polsko-francuskiej, oraz problemom Europy Wschodniej. Wykłady odbywały się w lokalu Biblioteki Polskiej w Paryżu. Inauguracyjny wieczór został otwarty przez Leszka Talko, prezesa „Wspólnoty Francusko-Polskiej”. Gościem spotkania był André Bergeron, Sekretarz Generalny Force Ouvrière jednej z trzech głównych francuskich central związkowych. Pełni on tę funkcję od 25 lat. W swoim wystąpieniu mówił o konieczności inte-

gracji Europy, która tylko w ten sposób będzie mogła sprostać wyzwaniu, jakie stawia przed nią nadchodzące tysiąclecie. Mówiąc o historii Force Ouvrière podkreślił, że centrala ta powstała z rozłamu we francuskim ruchu związkowym w 1947 roku. Stworzyli ją działacze sprzeciwiający się całkowitemu podporządkowaniu największego francuskiego związku zawodowego partii komunistycznej.

Force Ouvrière od lat upomina się o wolność i niezależność związków zawodowych na całym świecie. Szczególnie bliska dla Bergerona i jego związku była i jest Solidarność. Sekretarz generalny Force Ouvrière był gościem I Krajowego Zjazdu Solidarności. Utrzymuje on do dziś żywe kontakty z Polską, popierając Solidarność i ułatwiając jej kontakty międzynarodowe. Trzeba przyznać, że FO jak się w skrócie nazywa tutaj centralę Bergerona stale przypomina Francuzom o Polsce. Na zbliżającym się święcie Force Ouvrière, Solidarność będzie miała swój punkt informacyjny.

W czasie dyskusji głos zabrała docent Zofia Kuratowska lekarka z Warszawy, która od lat współpracuje z Prymasowskim Komitetem Pomocy. Jej wystąpienie, opisujące dramatyczną sytuację zdrowotną społeczeństwa zrobiło duże wrażenie na Sekretarzu Generalnym Force Ouvrière. Bergeron zobowiązał się poprzeć swoim autorytetem nową inicjatywę pomocy medycznej dla Polski.

S.G.

CZYTELNICZY PISZA

Znalazłam się w Paryżu. Nie ważne w jakich okolicznościach. Poznałam Go u znajomych. Był przystojny, miły, elokwentny, nadskakujący, uczynny, czuły i oskliwy. Mijały dni i tygodnie.

Kiedy już byłam całkowicie pod jego urokiem, kiedy wydawało mi się, że nie mogłabym bez niego żyć, pojawiła się propozycja zostania na stałe we Francji, propozycja dzielenia z nim życia.

„Zyczliwe” znajome radziły skorzystać z okazji: łatwiejsze życie, korzystny związek, a dla nich... nowy temat do plotek. Przypadkowo spotkana dalsza znajoma, nie należąca do naszego kręgu towarzyskiego, na moje zwierzenia zapytała: - A co z twoim mężem? - Otóż to! Co z moim mężem, tam w Polsce?

Przed decydującym spotkaniem, na którym miałam mu dać ostateczną odpowiedź, błądziłam pełna wahań po ulicach Paryża. Pytanie - A co z twoim mężem? - powracało natarczywie i z uporem. Znalazłam się nagle przy ul. St. Honoré. Otwarty Kościół Polski i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, naszej Matki, Matki polskich rodzin. Tu w

gorącej modlitwie, we łzach, u stóp Czarnej Madonny, znalazłam odpowiedź na dręczące mnie pytanie. Dawno już minęła godzina spotkania. Nie myślałam o nim, zatopiona w modlitwie.

Wieczorem pożegnałam Go telefonicznie, a kilka dni później byłam już w Polsce w moim równie pięknym jak Paryż mieście, w moim domu, z moim mężem.

No tak, powiecie: - Banalne, nieciekawie. Wszystko to jednak wydarzyło się naprawdę.

Kilka lat później przekroczyłam granicę Francji - tym razem wspólnie z mężem. Zostaliśmy, pracujemy, jesteśmy szczęśliwi.

A On? ... Tuż przed stanem wojennym przyjechała do Niego żona. Są razem, mają małego synka.

I tak dzięki jednemu pytaniu, pytaniu prostemu, postawionemu śmiało i bez zbędnych komentarzy, pytaniu: - A co z twoim mężem? - dwa sakramenty małżeństwa pozostały nierozzerwalne.

MARTA

GŁOS KATOLICKI VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica
14, rue Docteur-Roux
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



KAMIENNY ŚWIAT

Nie można uciec przed historią bo wróci do nas oknem. Obserwując Francję można mieć wrażenie, że historia dla Francuzów to dziedzina przeznaczona dla specjalistów, którzy powinni zagłębiać się w archiwach i publikować swoje odkrycia w specjalistycznych pismach (potwierdza to fakt, że we francuskich szkołach nie ma lekcji historii w klasycznym pojęciu tego przedmiotu). Zauważyć można ucieczkę przed historią, a przecież każdy naród żywi się swoją przeszłością; nie można poddać się całkowitej dominacji wydarzeń dnia codziennego. Historia jeżeli odżywa to przeważnie po to, aby służyć temu czy innemu bieżącemu celowi politycznemu, uzasadnieniu takiej czy innej teorii, decyzji.

Nie wiem, może to znowu nasze skazanie lokalne, nadwiślańskie, że lubimy się dłużyć w przeszłości. Nasza historia ukazuje nam kawał prawdy o nas samych, prowadzi nas w naszych wyborach życiowych, często odpowiada na aktualne pytania. Denerwuje nas często brak tego historycznego myślenia u naszych tutejszych rówieśników, dla których nasze wczoraj jest już prehistorią. Z jednej strony to może i dobrze zachować taką

zdrową, rześką jędrność człowieka skierowanego na przyszłość, ale czy prędzej lub później historia nie upomni się o swoje, należne jej miejsce? Czy właśnie ahisteryczna atmosfera nie wytwarza pewnej pustki, w której znajdują sobie miejsce takie właśnie teorie jak francuskich „rewizjonistów”. Rewizjonistami określa się historyków czy raczej pseudohistoryków, którzy wsławili się naukowym kwestionowaniem istnienia komór gazowych. To właśnie o nich zapytano Jean-Marie Le Pena w czasie słynnej już audycji RTL – Le Monde Grand Jury. Przytoczę tu obszernie fragmenty wypowiedzi Le Pena, która wzburzyła Francję.

Pytanie: Co Pan sądzi o tezach panów Faurissona i Roques'a? (czyli tezach tzw. rewizjonistów)

Le Pen: Nie znam tez ani Faurissona, ani Roques'a. Niezależnie jednak od tego jakie one są, jestem zwolennikiem wolności wypowiedzi. Prawda według mnie posiada ogromną siłę, która nie boi się ani kłamstw, ani insynuacji. Jestem przeciwny wszelkim próbom regulacji administracyjnej myśli i wypowiedzi. (...) Cała nasza wiedza o wojnach uczy nas, że wiele wydarzeń było podważanych i stanowiło przedmiot dyskusji. (...) Mnie pasjonuje historia drugiej wojny światowej. Stawiam sobie wiele pytań w związku z nią. Nie twierdzę, że komory gazowe nie istniały. Nie miałem okazji ich widzieć. Nie badałem tej sprawy bliżej. Ale sądzę, że jest to szczegół w historii II wojny światowej.

Pytanie: Sześć milionów uśmierconych to szczegół?

Le Pen: Sześć milionów uśmierconych? Jak to?

Pytanie: Sześć milionów Żydów zginęło w czasie II wojny i Pan uważa to za szczegół?

Le Pen: W pytaniu chodziło o sposób w jaki ci ludzie zostali uśmierceni.

Pytanie: Trudno to nazwać szczegółem.

Le Pen: Tak, to jest szczegół w tej wojnie. Chcecie mi wmówić, że jest to prawda objawiona, w którą wszyscy mają wierzyć? Że jest to obowiązek moralny? Powiedziałem, że są historycy, którzy dyskutują nad tymi kwestiami. (...)

Oto prawie dosłownie co powiedział przywódca Front National. Do jakiego stopnia zaślepienia trzeba dojść żeby nazwać detałem, szczegółem, komory gazowe. Jest to rzecz nie do pomyślenia dla przeciętnego zjadacza chleba nad Wisłą, choćby nie wiem jak głęboko tkwił w nim antysemityzm, z którego tak starannie rozliczają nas Francuzi, przy każdej okazji. Któż z nas nie zwiedzał Oświęcimia? Le Pen tak bardzo starał się ślizgać po temacie, sugerować a nie dopowiadać, wydawało mu się, że już doszedł w tej dziedzinie do perfekcji, a tymczasem cała ta misterna konstrukcja rozpadła się jak domek z kart, przez jeden tylko szczegół.

Takich błędów się nie wybacza, szczególnie w polityce, chyba, że Le Pen pomylił epoki i zdaje mu się, że żyje w końcu Republiki Weimarskiej gdzie podobne poglądy mogły go wynieść na piedestał. Osobiście wróżę mu raczej polityczny katafalk.

A ponieważ każdy poleca mu jakąś lekturę, która przemówiłaby mu do rozumu, ja pozwolę podsunąć „Kamienny Świat”, Borowskiego, wyszedł przed laty po francusku.

Bogusław SONIK

JEDNYM ZDANIEM

Jak miło, że tak wielu dziennikarzy światowej prasy, radia i telewizji przejętych jest losem biednych w Stanach Zjednoczonych. Doprawdy ich troska ma niemal wszelkie cechy postawy dobrego samarytanina, gdyby nie to, że sami jakoś nie potrafią im pomóc. Póki co wystarczy, że ci „wielbiciele” porządku świętego Franciszka denuncjują innych, dla których wydaje się miliony, a którym nic przecież nie brakuje. Pardon, właściwie chodzi o papieża i o 20 milionów dolarów, które organizatorzy ostatniej pielgrzymki amerykańskiej wydali na jej przygotowanie.

Cóż, brakuje jeszcze, by dziennikarze założyli na bosa nogi sandały, odziali się

w zgrzebny habit i ruszyli w świat głosić dobrą nowinę. Tymczasem chętnie oni ruszają w świat ale nie w sandałach, nie w habcie i nie z dobrą nowiną. Ci „szarlatani słowa” ze swojego posłannictwa uczynili bazar, gdzie liczą się tylko świadcidełka. Ich pogoń za sensacją nie zna granic. Do tego jeszcze pouczają nas i innych, co jest dobre a co złe. A przecież dziennikarz nie jest ani specjalistą w żadnej dziedzinie, ani autorytetem moralnym, co słusznie zaznaczył w „Stu zabobonach” Ojciec Bocheński (Instytut Literacki, 1987).

Wizyta każdej osobistości o wymiarze międzynarodowym jest dziś kosztowna. Do tego, w dobie terroryzmu dochodzą jeszcze koszty bezpieczeństwa. Wizyta, która na celu ma spotkanie z miejscową ludnością, która ma charakter otwarty i bezpośredni sumy te tylko podwaja.

Taki charakter mają pielgrzymki Jana Pawła II.

Czy zatem Ojciec Święty nie powinien podróżować, powinien siedzieć w Watykanie i jedynie oglądać rzesze wiernych ze swojego okna na placu Św. Piotra. A przecież to ludzie go zapraszają, to oni dobrowolnie opłacają większość kosztów tych pielgrzymek. Zresztą zwracają się one stukrotnie. Tego jednak dziennikarze nie dostrzegają.

Ilu z nich, ciekawe, było podczas spotkania w hotelu Registry w Los Angeles Jana Pawła II z przedstawicielami środków masowego przekazu? Do ilu z nich dotarło tamto przesłanie, nie tylko o tym, że świat jest na ich łasce, ale również, że prócz praw mają i obowiązki.

sic